

Antonina Grzegorzewska

KOLT

Pole dojrzałej pszenicy. W środku pola hangar z wysypanym zbożem.

VLADIMIR Bez zbędnych dyplomacji. Kto chciałby bawić się w pogawędkę, gdy jest na muszce?

VOLODIMIR Nie przyszedłem tu dla pogawędek.

VLADIMIR Uważaj. Masz czerwony punkt między oczami, lubimy działać w ciemności. Dlatego przejdźmy do rzeczy, kiedy tylko wyostrymy wzrok. Trudno dokonywać interesu na podstawie cieni.

VOLODIMIR Przejście do rzeczy jest najbardziej delikatną z delikatnych spraw. Mogę doradzić jedynie spolegliwość i wsłuchanie się w ciszę nocy jak w przydatny szyfr.

VLADIMIR Zdradzę panu tajemnicę, a zrobię to szybko, nim odegną się zgniecione kłosa, bawi mnie prędkość salw i szybki przelot samolotu, klucz leży w szybkości.

VOLODIMIR Proszę swoją tajemnicę zachować dla siebie i nie rozpakowywać jej przede mną zbyt pochopnie. Tajemnice lepiej przytrzymywać jak stado narowistych koni. Jest pan tu dla mojej tajemnicy. Ja mam coś, co pan pragnie osiąść, stąd ta dziwna miękkość jakby świeżo podlanej ziemi. Stąd ta usługna obecność. Przyszedł pan ledwo depcząc ścieżkę, przyszedł pan szybko jak kojot.

VLADIMIR Myli się pan, przyszedłem ostrożnie cedząc każdy krok, bo to ja dysponuję tajemnicą straszliwszą niż zagłada, która czyni życie jałowym jak pustynia szklanego piasku.

VOLODIMIR To, co pan oferuje, jest zarazem tym, czym pan straszy, dlatego muszę skorygować moją ofertę, dla której stoi pan przede mną niczym nutria z orzechem, moja oferta zawiera jedynie rozwiązanie i nie niesie groźby.

VLADIMIR Ja nie jestem gumą, nie jestem rozciągliwy. Jestem twardy i metaliczny, moja krew jest jak jodyna, a moja limfa to ołów. Strach zawsze jest ostatecznością, strach to zabawka dorosłych mężczyzn, śmierć uśmierza strach i ból, więc proszę mi zaufać. Mam też bunkry, głębokie na tysiące sążni. Czy ostateczność to nie jest coś, czego chcielibyśmy uniknąć? Mężczyźni, kobiety, zwierzęta, owady, pasożyty i wszelkie byty bez ustalonej definicji boją się ostateczności, bo jest to czas przydatny dla porachunków z własnymi znakami zapytania, my zaś nie żyjemy dla śmierci pytań, których odpowiedzi wykluczają się jak egzekucja na sobie samym, a żyjemy dla pomnażania, urodziliśmy się jako zarządcy i jako zarządcy będziemy żyć wiecznie, co staram się udowodnić zyskując każdego dnia kolejny dzień, a nie tracąc z minuty na minutę kolejnych lat, co robi pan zwlekając ze swoją spolegliwością w sprawie już przegranej i rozstrzygniętej, którą toczę tu z panem w imię kurtuazji buta i karalucha.

VOLODIMIR Dotąd gwarancję dawały prawa dyplomacji a nie wojny, a ja nie żyję dla śmierci, przeciwnie, śmierć jest moim nieprzyjacielem i nie chcę się z nią zaprzyjaźniać.

VLADIMIR Cieszę się więc, że załatwimy sprawę szybko, nim kłosa przerodzą się w mąkę. Cieszę się, że zostawimy śmierć na boku jako nieprawowitego gościa, który zgubił drogę.

VOLODIMIR Owszem, młyny pracują długo, młócka też zajmuje czas.

VLADIMIR Czas woła, czas przeradza się w dym i ogień, jestem niecierpliwy.

VOLODIMIR I ja jestem niecierpliwy, możemy więc dążyć do porozumienia mając za punkt wyjścia naszą niecierpliwość, albo dążyć do cierpliwości mając za punkt wyjścia nasze porozumienie.

VLADIMIR Drapieźnik załatwia sprawę jednym susem, a my chcemy działać jak gentelmani.

VOLODIMIR Zmartwię pana, ponieważ nie uważam się za gentelmana, przeciwnie, wychowało mnie podwórko. Bruderszaft z trucizną wlaną potajemnie do kieliszka rozpoznaję w mgnieniu oka, jak kryjówki przeciwnej bandy, pozostaliśmy na pan.

VLADIMIR Wymiana za gwarancję.

VOLODIMIR Wystarczy spojrzeć na pana garnitur, żeby wiedzieć jak bardzo szanuje pan etykietę.

VLADIMIR O tak, przywiązuję wagę do form. I dlatego właśnie przywiozłem na spotkanie niewielką walizkę, ktoś, kto nie jest znawcą, mógłby mylnie ją nazwać neseserem doktora, który przybył odbyć cudzą śmierć w ciszy i komforcie sterylnej łazienki, pod bieżącą wodą i z cytrynowym smakiem, wystarczy jednak cokolwiek wiedzieć, żeby traktować sprawę poważnie, łatwo się denerwuję.

VOLODIMIR Pana paznokcie są starannie obcięte, a zęby białe. pana buty lśnią dobrą nowiną, co oznacza, że działamy na ręce, nie na zęby. Dlatego musimy ustalić położenie. Nasze spotkanie stanie się naszym wodopojem, czy to nie piękne, gdy drapieźnik i sarna wspólnie gaszą pragnienie? Nie zapominajmy o sile rzek na mapie, o strategii rwących i stalowych rzek, które są niczym innym jak zatopionym rowem i brudem i niesubordynacją splecionych prądów. Mają jednak szereg zalet, a negocjacje to gra między zaletami i wadami, między ukłuciem i pieśczołą, między jawnym i tajnym. Dobre kryjówki w szuwarach i między liliami wodnymi, w starych łódkach i u podnóża pomostów, ale i to może okazać się złym tropem, a piłka, która jest w grze, a którą trzymam na czole jako sprawny akrobata, nie powinna spaść, bo może potoczyć się poza granice naszego wzroku i zostawić pana sierotą bez najważniejszego, czym dysponuję ja,

szczęśliwie dysponuję najważniejszym. Bo skoro przyszedł pan tu po najważniejsze, daje mi pan pewną przewagę, w której mogę się ugościć, tak, moje karty są asami, są królami i jokerami, lecz jeśli jeszcze nie przyzwyczał się pan do takiego układu kart, poczekam, znam bowiem reguły gry i szanuję wszelkie tempa negocjacji, które są jak sonet, skonstruowane jasno i bezwzględnie.

VLADIMIR Tu jesteśmy blisko siebie, mogę radzić, po prostu radzić jako starszy druh, żeby sonetów nie mylić z raportem. Cyfry są posłuszne, liczby są czarujące, złe sny znikają. Raporty są posłuszne jak wojsko, a czas płynie, pętla się zacieśnia, wolałbym przejść do rzeczy zanim zgnije zboże, a kopuły zborów stracą złoty połysk.

VOLODYMIR Sąsiedztwo kuli i serca nie gwarantuje przyjaźni, bliskość to zdradliwa suka. Cerkiew lśni, bo odbija słońce, kopuły są jak piękne sklezione czaszki, proszę się nie bać.

VLADIMIR Jest ciemno i jesteśmy na odludziu, radziłbym strach jako zdrowy rozsądek. Doradzam strach, on skuwa jak lód, co bywa przydatne.

VOLODYMIR Uległość i strach przesiałem, jak złoto na sicie. Dlatego wiem, jak każde stworzenie, którego wzrok nie zajął się krwią, a umysł złem, a myśl kłamstwem, że w ostatecznym starciu to nie ja będę przystawał na propozycję, ale pan będzie słuchał moich rozstrzygnięć, cofając się do punktu wyjścia, jak samochód na wstecznym biegu odtwarza trasę swego parkowania, tyle że bezwiednie zmienia swoje cechy, okazuje się bowiem długi, wygodnie wyścielony pluszem, idealny by przewozić trumnę.

VLADIMIR Ciało jest wyżerką much. Dajmy krwi rozejść się po cichu, ziemia pije ją łapczywie. Mapa Rosji powiększa się jak krwista plama na białej koszuli. Ja jestem krwią, ty jesteś koszulą, uważaj więc na słowa.

VOLODIMIR Uważam na słowa jak na dzieci biegnące każde w swoją stronę, uważam na nie, żeby nie zdradzić choćby jednej litery z nazwy miejsca, które mogłoby pana zainteresować i nie zdradzić położenia rzeczy, za którą dałby się pan pokroić, lecz sprawy, które reprezentuję są sprawami wielkiej wagi i niech mi pan wierzy, nie sprzeniewierzę się im ot tak, w imię krótkiego roztargnienia i metafory, która może zmienić swój kierunek, gdy tylko stracę cierpliwość, a moja oferta stanie się dla pana zbyt odległa, lecz nadal paląca, bo pali ona pana, niech pan przyzna, pali ona pana i jest dla pana sprawą pierwszej wagi. Wiem to nawet gdy widzę, jak głaska pan wieko swojej walizki, którą nosi pan jakby przybory toaletowe o silnej mocy. Koszulę można wyprać, a krew może czernieć, więc raz jeszcze apeluję do pana instynktu zabójcy i kryminalisty o spokój godny szumu zboża i żniw, spokój, w którym pan zrobi krok wstecz, a ja krok w przód, to nasza jedyna droga.

VLADIMIR Sprawia pan, że moja krew zaczyna się burzyć, może zna się pan na tańcu, być może w tańcu jest pan nawet dobrym prowadzącym i umie pan trzymać rytm, umie pan trzymać w pasie łagodnie i pewnie zarazem, narzuca pan piruety i trzyma przy tym równowagę, umie pan stepować i dryblować stopami jakby były turbinami maszyny, być może nawet niezły z pana tancerz walca, gdy odchyła pan ciało, a nie upada na parkiet rozbijając potylicę, co czyni pana rzeczywiście pewnym specjalistą od fizyki i ryzyka zbyt dużego odchylenia, o które nietrudno, gdy wygląda się przez okno, w swoim mieszkaniu lub na balkonie i wystarczy lekkie niedoszacowanie sił, a balustrada czy parapet przestają być ochroną, a kurczą się złowroźnie tak że ciało leci wiele pięter w dół w tańcu który jest solowym tańcem śmierci, pan istotnie jest giętki i unika na parkiecie wpadek, być może jest pan nawet czarnym łabędziem Kijowa, lecz ja nie lubię tańczyć i nie lubię poddawać się muzyce bo nie ufam żadnemu rytmowi, który byłby narzucony i nie byłby mój,

choćby pozornie był godny zaufania. Więc wara od moich kroków, przyszedłem sam i wyjdę sam, a to pan zrobi tyle kroków, ile narzucę panu, gdy opadnie już pana złudna pewność, że pana oferta jest dla mnie czymś więcej niż ofertą dnia w warzywnym sklepie, czy obniżką ceny na złoty sedes.

VOLODIMIR Jakże smutno jest słyszeć, że nie lubi pan tańczyć i kurczowo trzyma się dywanów, które hamują lekki chód. To szkoda, wielka szkoda, rzecz trudna do nadrobienia, choć można przeciwiczyć upadki z okien jako rodzaj synchronicznych skoków z trampoliny, przerodzić się w pływaków skaczących w twardą taflę w najlepszym stylu, to wszystko, co mogę poradzić, gdyby kiedyś pośliznął się pan blisko okna swojej daczy, bądź nawet w bunkrze, proszę pamiętać tylko jedno, tylko i wyłącznie jedno, wolny wolny, szybki szybki. To sprawi, że zacznie pan frunąć, a zderzenie z ziemią będzie miało swadę godną tanecznego ignoranta głuchego na rytm życia, a znającego wyłącznie paradny krok w świetle usługowych kamer. To za mało, żebym prosił pana do tańca. Ma pan rację, zostają nam wyłącznie interesy, po których muszę wyszorować ręce, lecz dla dobra kraju zrobię wszystko. I skoro tak się stało, że trzymam pana na krótkim sznurku, czy za poły garnitury, jeśli pan woli, jestem szczęściarzem i wycisnę pana jak torebkę więziennym trocin, które są herbatą tylko z nazwy.

VLADIMIR Moja walizka nie jest podróźnym neseserem, chyba, że podróź traktować jako całkowitą i nieodwracalną zmianę położenia globu, wtedy, zgoda, jest rodzajem ekwipunku podróźnego. Pan lubi podróźować? Żona i dzieci podróźują? Wiem z doświadczenia, nie ma nic lepszego niż walizki żony i córek pełne poskładanych fatałaszków i przekonanie, że ciało to coś więcej niż spalone tkanki ściekłe spod zwęglonej skóry. Czy one to wiedzą? Czy pakują swe walizki znając moją, męską i pozbawioną wieczorowych strojów?

VOLODIMIR A więc nie tylko pan nie tańczy, ale i nie prowadzi nocnego życia, a kurczowe trzymanie neseseru nie wiąże się z żadną obietnicą szampana? Czy te znaczące palcówki, które pan robi jakby ćwiczył na klawiaturze prosty utwór początkującego pianisty, to jakiś znak, że pana melodia ucieka wraz z gęstością skóry, gdy ta nieubłaganie zmienia się w powłokę plażowej piłki, tak że trzyma się pan swej walizki jak utraconej młodości? Kto wie, może i na to mam radę, może i taki eliksir posiadam, choć ubijmy najpierw nasz pierwszy interes, który w logice Kremla musi stanowić punkt węzłowy istnienia i zapewni panu pewien spokój po burzliwym kołataniu serca. Bo odczuwał je pan zapewne, gdy dowiedział się, że posiadam coś, co jest dla pana zbyt ważne, żebym miał po prostu pośliznąć się na skórcie od banana, jak byle jaki oligarcha, bądź wjechać na minę wraz z moim pancernym pociągiem.

VLADIMIR Nie docenia pan moich palcówek na skórcie walizki. Omsknięcie palca i nie będziemy mieli wiosny, a przecież szkoda byłoby bzów.

VOLODIMIR Przebiera pan palcami jak przestraszony pająk, nie mogę oderwać wzroku od niepokoju, w którym pan pragnie i ukrywa pragnienie.

VLADIMIR Nie jest pan na dobrym tropie i to chwilowo ratuje pana od mojej złości, nie rozpoznaje pan niebezpieczeństwa, jest pan jak pies pozbawiony węchu.

VOLODIMIR Proszę być spokojnym o wiosnę i bzy. Nie pan nimi zarządza, chyba, że w walizce trzyma pan nasiona i nie chce się pan przyznać do swej ogrodniczej pasji.

VLADIMIR Myli się pan, w mojej walizce nie ma nasion, a jeśli są, posiadają genetyczny kod śrutu czy ołowiu, nie radzę tego lekceważyć, ciągłe powroty w przyrodzie, odnawialne cykle i cuda kiełkowania mogą okazać się bezpłodne i to pan ze swoim brakiem rozsądku uśmierci wszelkie oznaki życia, we wszelkich

kroplach wody, czy ukrytych mchach, radzę więc zachować powagę, bo moja walizka, którą zarządzam jak dobry ojciec, według systemu nagród i kar, ma władzę nad bzami i wiosną nie tylko w pana rodzinnym miasteczku, ale i w rodzinnych miasteczkach pana przodków, w miasteczkach, których mapa rozszerza się na cały świat.

VOLODIMIR Czy widział pan zdjęcia ruin i zgliszcz i drobne polne kwiaty w martwych szczelinach bez cienia ziemi, jedyny modry kolor, znak dla zapylonego nieba? Biorę więc przykład z fotosyntezy i żyję mimo zagrożeń, które rozpościera pan przede mną jakby rozwijał dywan fakira.

VLADIMIR Wie pan jaka jest natura wybuchu?

VOLODIMIR Wiem, że oddech czasem musi przyspieszyć i widzę, jak pulsuje panu twarz. Boli pana ząb?

VLADIMIR Wie pan, że jestem o krok?

VOLODIMIR Choreografia to moja domena, nie chodzi o krok a o taniec. Widzi pan to wysypane zboże? To małe płowe serca z własnym obiegiem, z każdej może powstać nowy kłos i tak w kółko, gdyż życie to jest wieczne pomnażanie, pan jest człowiekiem zbyt zanurzonym w eliminowaniu, stąd to życie z za biurka i dekrety, które kumulują się potem w dziąsłach i zębach, bo w przyrodzie wszystko musi się odłożyć, choćby czarną próchnicą, czy gangreną, czy siwym torsem, czy nosem jak dmuchana zjeżdźalnia, jest pan poza tym słabo ostrzyżony metodą schodkową, a siwizna przypomina panu o zdaniu Syberii Chinom.

VLADIMIR Widzę, że bawi się pan w geopolitykę, podczas gdy decyzję o świecie podejmuje się w wannie. Nigdy się pan nie kąpał z wygodą imperatora? Ja tak, lubię takie kąpiele To dzięki nim daję panu jeszcze odrobinę czasu i przesuwam moment, w którym straci pan źrenice. Po prostu lubię leżeć w wodzie jak

odlany z żywicy i wolno odliczać minuty, kiedy rzeki płyną, a miasta się piętrzą.

VOLODIMIR Czas jest kluczem do wszelkich negocjacji, życzę miłej kąpeli. Możemy przesuwać granice naszych ustaleń, choć ja przyszedłem tu po wszystko jako ktoś, kto posiada rzecz nieskończenie dla pana ważną, która jest dla pana wszystkim i mimo wielkich wysiłków nie umniejszy pan jej znaczenia i nie podzieli pan na dwa czegoś, co było wczoraj, jest dzisiaj i będzie jutro wszystkim w pana oczach, jednocześnie pozostając klinem między pana wolą i sprawczością.

VLADIMIR Nawet jeśli ma pan coś, co trzyma pana oddech na powierzchni pola pszenicy jest pan daleki od triumfu, skoro nie chroni pan swoich kobiet od niespodziewanej wizyty półzwierząt i pół ludzi.

VOLODIMIR Pana córki również mogą budzić się od złych snów.

VLADIMIR Brak snu zmienia myśl w zastrzyk.

VOLODIMIR Bezsenność prowadzi na manowce, a najgorsze co może się zdarzyć to lęk przed bezpiecznym zamknięciem oczu.

VLADIMIR Zaczynam odliczać i każda sekunda jest pana szansą.

VOLODIMIR Ja też liczę, ciał jest dużo, zbyt dużo, żebym dał panu komfort wolnego matematyka z nieskończonym liczydłem,

o nie,

za dużo było ciał przy drogach, martwych ciał wraz z martwymi rowerami, ciał z rozpostartymi nogami, ciał z podwójną i potrójną śmiercią, ja również liczę i z każdą sekundą pana szanse maleją. Radzę więc pośpiech, radzę działać zgodnie z cienką wskazówką zegara, nie chodzi mi o liczne przeloty dronów i uchylanie się przed ich świstem w schronach i bunkrach, a raczej o spolegliwość i zgodę na doprowadzenia spraw do końca i ustalenie warunków w lecie, wśród pszenicznych pól, gdy plon

jest blisko i można ciąć przy ziemi, jak zgrabny fryzjer, tuż przy skórze, bez ściągania skalpu, to właśnie radzę, gdy cyfry na osi spadają kolejno jak dojrzałe owoce, a wskazówka odmierza sekundy z prędkością światła.

VLADIMIR Zapaliłem wiele świec w zborze, gdyż wierzę w siłę ludu.

VOLODIMIR Silny lud to duży kapitał.

VLADIMIR Wierny lud oddaje synów bez końca.

VOLODIMIR Koniec oddaje wierny lud jako czarne westchnienie z frontu.

VLADIMIR Syn ludu tańczy do posłusznej symfonii, nuta po nucie według hymnu.

VOLODIMIR Nie nudzi pana ciągła musztra faktów, nie nuży pana carat kryształowego gówna? Strach i terror są skuteczną łapówką, którą wymiotują pionki w pańskiej grze, podwodne statki schodzą bez tlenu coraz niżej i niżej, brak im oddechu i ciśnienie zagęszcza się jak kleszcze, a pan tymczasem myśli o swoich akrobacjach na Morzu Czarnym, które jest morzem smoły i zemsty i trupich fregat i dziurawych lotniskowców i gościnnych cmentarzysk, wymyśla pan bez końca morskie roszady jak wczepiony w swe kradzione rzeczy fałszywy właściciel zegarka i szpilki do krawata z brylantem, czy słyszał pan o duchu historii? Czy wie pan, że historia to inaczej dusza kronik i archiwów, rodzaj żywego sumienia pamięci, która wychodzi na brzeg jak wielki potwór zionący ogniem i mszczący się za lata ucisku?

VLADIMIR Ciesz się pan wyobraźnia, niech pan o nią dba, póki rzeczywistość nie zaskoczy pana bardziej niż najgorsza fantazja, z której możemy się oczyścić jak z przyklejonej pajęczyny. Jedyne, co mnie nuży to pana koszula mokra od potu i pana zarost, który świadczy o tępej żyletce. Niech pan spojrzy na moją twarz, jest gładka i miękka, bo używam mocnej brzytwy i

umiem się golić z dniem zapasu, a nie jedynie kamuflować działanie, jak ogrodnik, który grabi a nie piele. Duch historii mieści się na Placu Czerwonym, to tam ustalamy kogo będzie straszyl i to tam wywołujemy nasze wojska.

VOLODIMIR Pana samowary parzą i leją kwaśny wrzątek.

VLADIMIR Nasze samowary parzą, a następnie usypiają. Proszę się nie martwić o to, co sączymy w wyciągnięte kieliszki.

VOLODIMIR Boi się pan czystej wody.

VLADIMIR Czysta woda to pańskie złudzenie.

VOLODIMIR Czysta woda to haust wypity bez lęku.

VLADIMIR Poleruję do czysta świadomość mojego państwa. Będzie przejrzysta jak lustro, w którym zobaczy pan swój kraj jak mały odprysk miki. Będzie pan patrzył w lustro i widział mnie, skoro na powierzchni, którą szykuję w specjalnych sztabach i radach kryzysowych odbija się wielkość mojego kraju, to wypolerowana powierzchnia dużego płaskiego pocisku, w której zobaczy pan siebie i swoje samozwańcze państwo zgodnie z jego właściwą skalą, jako niemowlę, które tylko ja mogę wykarmić i wychować jako mojego prawowitego potomka.

VOLODIMIR Boi się pan czystych rąk.

VLADIMIR Przeciwnie dążę do czystości, w której nie ma buntu.

VOLODIMIR Wie pan, że zaburzę tę czystość w ułamku sekundy.

VLADIMIR Wciąż odliczam, może pan nie zdążyć.

VOLODIMIR Moje spóźnienie jest pana klęską i wie pan o tym dobrze, skoro pot na pana skroniach wygląda już jak kolia perel. Poruszamy się po krzywej, którą pan uznaje za łaskawą dla siebie, a ja uważam, że wszelka przewaga leży po mojej stronie, a pana próby to rozpacz przegranego, który usiłuje ugrać coś na kształt ugody i lżejszych warunków, a to mogłoby nastąpić, gdyby wysypane tu zboże zmieniło się w dymiące bochny chleba, i to

jeszcze dziś, przed zapadnięciem mroku. Więc nie nastąpi to nigdy, bo zboże prędzej zgnije niż samo zmieni się w chleb. Ani ja ani pan nie jesteśmy biblijnymi postaciami, choć panu blisko do szatana zamieszkującego stado świń, właściwie to jest pan świnia i szatanem w jednym.

VLADIMIR Chciał pan mi ubliżyć, a bezwiednie sprawił mi komplement, bo jeśli chciałbym mieć coś wspólnego z Biblią, to tylko przez opętanie, które prowadzi jak skuteczny przewodnik i nigdy nie zawiodło mnie w opresji i nie zwiodło na manowce. Pan może gardzić piątym przykazaniem, a ja jedynie widzę jego dopełnienie w postaci wielu uzasadnień i uściśleń, które otwierają mi furtkę do działania i przestają czynić z zabijania zabobon,

wróg jest do zabicia, przyjaciel jest do uciszenia

pan ma szansę zostać moim przyjacielem, wystarczy przybić sprawy i rozstać się - każdy z pełną kieszenią. Jeśli jednak sprzeciwia się pan zakończeniu transakcji na warunkach partnerstwa i symetrii, stanie się pan znów moim wrogiem i zmarnotrawi pan te minuty pod dachem tego hangaru, w których był pan tu na zasadach szorstkiej przyjaźni, a ja nie odbezpieczyłem swojego planu B.

VOLODIMIR Jest pan pętlą pytona. Ani wilkiem, ani tym bardziej lwem, a wężem, którego bronią jest żarłoczność i jad wydzielany pod powłoką skóry, nie będę się z panem przyjaźnił ani przez chwilę, nawet przyjaźnią jak prowizoryczny piknikowy stół zastawiony jedzeniem do szybkiego spożycia,

co więcej

uważam pana za wroga, a moja misja to zebrać na świecie wielki sojusz, który zawrze się, aby poznać pana zbrodnie i je osądzić, gdyż jak wielu miałem sen, że widzę pana w szklanej klatce i z rękami w kajdankach, a następnie dyndającego na stryczku jak

pęto kiełbasy, która upuszcza kiełbasiany jad, tak więc mam marzenia i są one na wyciągnięcie ręki, skoro pan stoi tak niedaleko i w półmroku rzeczywiście wygląda jak kiełbasa w garniturze,

póki marzymy żyjemy, a życie świadczy o zdolności do marzeń więc mam pana marzenie i nim dysponuję, a oznacza to, że dysponuję również pana życiem tłącym się pod warstwą tłuszczu i konserwantów pana zwiotczałego ciała, którego podobieństwo do niedźwiedzia jest podobieństwem złudnym i nietrafionym, bo jest pan raczej niedźwiedziem staruszkim, lub niedźwiedziem szczerzącym kły i podnoszącym łapy w geście lamentu a nie zwycięstwa, jest pan raczej przerośniętym łososiem srającym radioaktywną ikrą.

VLADIMIR Proszę proszę, duch poezji obudził się w panu wraz z zejściem słońca za horyzont, być może to reakcja na chłód. W jednym ma pan rację, żyję. Lecz w przeciwieństwie do pana i pana sojusznicznych państw chodzących na szczudłach iluzji, żyję od jednego spełnionego marzenia do drugiego spełnionego marzenia, gdyż wszystko w życiu, nawet marzenia i fantazje, traktuję jako zadania do realizacji, a nie utopijną żebraninę na salonach, z której słynie pan i która już i pana nuży, co widać po coraz bardziej zatroskanym czole i płaczącym tonie, który przybiera pan w Bundestagu czy amerykańskim Kongresie, jest pan w gruncie rzeczy samotnym płaczkiem i żebrakiem, a sęk w tym, że każdy ma swoje marzenia i inne są w Bundestagu, inne w Kongresie, inne w Warszawie i jeszcze inne w rurach Nordstreamu, jest pan samotny jak pies ze schroniska, być może poezja stanie się pana sukcesem, poezja, czyli słowa, poezja, czyli odezwy, poezja, czyli krótkie płomienie przemówień, które karmią przez moment i są wydalane wraz z zapomnieniem,

pozwoli pan, że ja żywić się będę kolejnym spełnionym marzeniem, a jestem w tym skuteczny, gdyż mam narzędzia, które czekają na użycie i tykają niecierpliwie, wręcz mnie ponaglają.

VOLODIMIR Tak, jest mi zimno, bo nie wzięłem kurtki.

VLADIMIR Polecam ubieranie się na cebulę, im więcej warstw, tym więcej skrytek.

VOLODIMIR Moja skrytka jest blisko i daleko, jest skrytką kameleonem i ma wiele zabezpieczeń, tak więc mogę chodzić tylko w koszuli i nie zapinać się pod szyję w lęku przed zamachem, w przeciwieństwie do pana, który gardzi słowem i nie wierzy w siłę sprawczą sojuszy, ani w działania ku sprawiedliwości, wszędzie widzi pan interes i obłudę, ale nosi kurtki z kuloodpornym puchem i trzyma mikrofon jak ludzik z klocków lego trzyma francuski klucz, jest pan po prostu budowniczym swojego Ruso landu, osobą nudną i nieinteligentną, nie ma pan iskry by zapalił się płomień niosący tłum.

Skoro zwleka pan z przystaniem na moje warunki, jasne i wyłożone w prostych żołnierskich słowach, odejdę z pana marzeniem i spuszczę je wraz z niestrawnością w ścieki, gdzie jest być może jego właściwe miejsce.

VLADIMIR A jak tam ekshumacje w Buczy? Kopiecie?

VOLODIMIR Najpierw odbijemy Charków.

VLADIMIR Wasze dzieci w schronach mają piskliwe głosy, to brak mleka, dawajcie im więcej mleka, żeby nie ochryły, bo to potrwa.

VOLODIMIR Zabraknie panu dzikich zwierząt na futra dla sierot i wdów, będzie sprowadzał pan futra z Indii i Korei, ale i w tamtych hodowlach i lasach zabraknie zwierząt na ubój dla skór, aby obłaskawić rozwrzeszczane matki, które ból zmieniły na fanatyzm a fanatyzm na futro, nim się pan rozejrzy cały Czerwony Plac

zmieni się w wojsko kobiet odzianych w futra jak w niedokarmionym zoo. Futro zagrzewa do walki, gronostaje są oznaką tronu, z kolei futra rzucone na chybca spoconym ciałom są oznaką rewolucji, najpierw ku stłumieniu własnej rozpacz, a potem ku nowemu imperializmowi

kontenery broni

imperialna Rosja

szpiedzy

kolumna dymu

kolonie karne

owszem, narzucił pan inny tryb Europie końca historii i zadrwił pan z komfortu składu amunicji zaśniedziałej i skorodowanej jak oddane swej emeryturze dobrze wysłużone kości, które moczą się w solankach,

zrobił pan pobudkę niczym agresywny kapral o mocy demona.

VLADIMIR Od lotu w przepaść nie ma pan odwrotu, leci pan świstem ukraińskiej komety, czyli szybko i po straceńczym torze marnotrawnego syna.

VOLODIMIR Jest szlachetnym roztrzaskać się i oddać swoje tkanki asfaltowi, a także rozmazać w alejach poległych swą salwę pamięci oraz czci,

lecz gwarantuję panu,

że mój kraj powstanie jak mgły nad polem pszenicy, lekki i przejrzysty, niemożliwy do uchwycenia, niezawisły w decyzji o deszczu, zostawiający rosę jak teraz zostawia obronne pociski, słowem myli się pan co do kosmicznej natury mojego kraju, jej ogon to ogon silnego zwierza (który wziął pan za ogon komety), jej ciało to wielka żołnierska masa, (którą niebacznie wziął pan za rozgrzany minerał nie dowodzony przez żaden sztab), błąd, fundamentalny błąd.

VLADIMIR Jeszcze raz wolno i z cierpliwością łuskacza grochu wskażę panu na błąd w rozumowaniu, który jako jedyny sprawia, że czuję mą walizkę między łydkami, ściskam ją stopami jak losy świata i nie zaczynam nią żonglować, nie dokonuję ostatecznego rzutu w dal, jakby była oszczepem, a nie walizką o szczególnym statusie rażenia. Wszystko o czym pan mówi, używając metafor z przebrzmiałych encyklopedii i słowników, dotyczy wczoraj, pan wciąż mówi o wczoraj, jest pan umocowany we wczoraj jak molo w morskim dnie, ja zaś między łydkami i stopami trzymam jutro pana i pańskich dzieci, trzymam jutro, pojutrze i popojutrze, trzymam przyszły miesiąc, rok, dekadę, trzymam wiek, tysiąc lat, słowem trzymam zawsze i na zawsze. Pan zaś powozi swoją przeszłość na lejcach jak dawno ulotniony gaz. Jest pan zaskoczony utratą gruntu pod nogami?

VOLODIMIR Nie ulżę panu niestety w problemach z błędniakiem sumienia, gdyż kieruje się pan szerniałym kompasem, którego wskazówka zorientowana jest na zło i mrok i jedyną formą wymiany, z którą mogę wyjść panu naprzeciw, nie jest ekonomia, ani tym bardziej geografia, nie jest strategia mojego marszu na cywilizacyjny Zachód, a jest owo TO dla którego stoi tu pan jak wrośnięty w podłogę kaktus przed przeszczepem kolców i skulony gryzoń.

VLADIMIR Nie mówię nie, nie mówię tak.

VOLODIMIR Pragnienie suchego korzenia. Nie przechylę dzbana, póki nie uzyskam tego, co jest być albo nie być tej transakcji.

VLADIMIR Mogę dać gwarancje.

VOLODIMIR Pana gwarancje interesują mnie tyle, co zeszłoroczny śnieg.

VLADIMIR Gdzie pan ją ma?

VOLODIMIR Zawiniętą. Jest bardzo stara i zmęczona.

VLADIMIR Nie traćmy czasu.

VOLODIMIR Daję tydzień.

VLADIMIR To nierealne.

VOLODIMIR Pięć dni.

VLADIMIR Do grudnia.

VOLODIMIR Do przyszłej środy. Płacze pan?

VLADIMIR Wzruszyłem się.

VOLODIMIR Chętnie się jej pozbędę.

VLADIMIR Bądźmy realistami. Styczeń-luty.

VOLODIMIR Krym do niedzieli. Donbas po środy. Potem rezolucja.

VLADIMIR Żadnej Unii.

VOLODIMIR Z panem żadnej.

VLADIMIR Żadnego NATO.

VOLODIMIR Utknęła, łatwo jej nie wyciągnę.

VLADIMIR Z datami międzynarodowej gwarancji.

VOLODIMIR Gwarancje to coś, czego ona nie zna.

VLADIMIR Inaczej czołgi wzdłuż granicy.

VOLODIMIR Kontyngent amerykański, lotniskowiec, kopuła.

VLADIMIR Upilnujemy dobrostanu naszych obywateli, nie igrać.

VOLODIMIR Derusyfikacja państwa.

VLADIMIR W szkole, w radio, na ulicy. Jakby co. Ale teraz jestem rad. Już niedługo - ona. Kalendarz ustalimy później.

VOLODIMIR Uprzedzam, ona śmierdzi.

VLADIMIR Stara, stareńka. Z oddechem świeżym, czy nie, zawsze będzie oddychać.

VOLODIMIR Zateęchła i poczerniała.

VLADIMIR Negocjacje z panem są gangreną.

VOLODIMIR Krymską mysz, całą wschodnią mysz co do jednego centymetra ziemi.

VLADIMIR Jest namacalna?

VOLODIMIR Już się rozptywa, odradzam macanie.

VLADIMIR Radzę pamiętać o należnych jej honorach.

VOLODIMIR Zmiany w telewizji, duża debata prawdy z użyciem słowa wojna.

VLADIMIR Owiał mnie jej oddech.

VOLODIMIR To tylko mgły znad pól.

VLADIMIR Dawaj pan ją.

VOLODIMIR Drży pan jak bulgoczący rosół.

VLADIMIR Uruchomię służby.

VOLODIMIR Przejęte przez was dzieci jedno po drugim mają wrócić do swoich rodzin.

VLADIMIR Owiał mnie jej oddech i poczułem w strudze jej tlenu gaz pobudzający do działania, gaz łzawiący, którego mogę użyć w starciu z przeciwnikiem takim jak pan, który niby ma oczy czerwone od płaczu, a wiadomo, że nie uronił żadnej łzy, bo jest tylko aktorem wilkiem.

VOLODIMIR Tak, ma pan rację aktorstwo to fizjonomia zdolna do płaczu na życzenie, a ja często nie płaczę.

VLADIMIR Moja kochana. Na pewno uroni łzę, gdy się spotkamy.

VOLODIMIR Przecenia pan jej stan.

VLADIMIR Ja tę łzę uchronię, żeby trzymać za mordę służby. Co jest do przytrzymania, trzeba ścisnąć do ostatniego oddechu.

VOLODIMIR Czekam na nową broń dalekiego zasięgu.

VLADIMIR Czuję jej bliskość, jest w zasięgu ręki.

VOLODIMIR Musiałby pan kopać. Kopać w dobrym miejscu.

VLADIMIR Mam dobry węch.

VOLODIMIR Na wojnie potrzebny jest chloroform, by uśpić przeciwnika lub stłumić ból.

VLADIMIR Przejmę ją i nikt nigdy nie wejdzie w jej posiadanie. Mam złotą szkatułę, a w niej złotą szkatułę, a w niej złotą szkatułę, w której jest poduszka ze złota i kadzidło. To tam ją umieszczę.

VOLODIMIR Skóra i kości, a jeszcze zażywna, jak zawsze pierwsza do rozstawiania wszystkich po kątach.

VLADIMIR Zabezpieczę szkatuły, każda na szyfr.

VOLODIMIR Sąd dla wszystkich zbrodniarzy. Wielki program antyzbrojeniowy, zmiana programu nauczania w szkołach.

VLADIMIR Skąd będę miał pewność, że to ona?

VOLODIMIR Wystarczy sprawdzić test.

VLADIMIR Ma pan DNA?

VOLODIMIR Z całą historią i proveniencją, ze wszystkimi certyfikatami i pieczęciami.

VLADIMIR Hu hu, hu hu, słyszy pan sowę?

Ona ostrzega mnie przed uległością jaką ma w sobie każdy wzruszony syn i na której można zbić interes niczym przy kontrakcie tysiąclecia, sowa i sęp to ptaki, które zawsze ratują mnie z opresji i właściwie znam ich mowę, chwila emocji i sentymentów, sekunda słabości a przypominają mi o tym, że nie negocjuje się rodzinnych spraw, a tylko udaje się negocjacje, buczą i krążą nade mną, nad czarnym lasem bez granic, którym

jestem ja i mój kraj, lasem bagnisk i bagniskiem lasu,
nieprzeczesaną połacią cmentarzysk i przeczesanym prawem, z
którego zostaje tylko zasada żelaznej wierności państwu i carowi,
moje państwo jest wielkie jak wszystkie państwa świata
pomnożone o nieskończoność, ptaki i niedźwiedzie są
przewodnikami w negocjacjach, GPSEM przebiegłego ślepeca z
wyostrzonym wzrokiem, który idzie przed siebie jak prorok, hu
hu, hu hu, odpowiadam jej, żeby widziała, że usłyszałem i że nie
wyszedłem poza karcianą grę z przeciwnikiem, który w wolnych
chwilach tańczy i opowiada dowcipy i który nawet sojusznikom
pluje w twarz tak bardzo jest rozbisurmaniony i niemoralny, hu
hu, hu hu, widzę jej cień mimo dachu i słyszę jak krąży
zacieśniając pole do rozmów.

A więc ma pan jej ciało i jej DNA. Przejdźmy więc do etapu, w
którym ustalimy, jak dwa kanarki moszczące się chwilowo na
jednym drążku, w jakim trybie dokona pan jej przekazania, sowa
mówi mi, że to kluczowe.

VOLODIMIR Moim zaprzyjaźnionym ptakiem jest jaskółka.

VLADIMIR Nie ma tu jaskółki.

VOLODIMIR Jaskółki łapią w locie owady i zniżają się do ziemi
nisko jak gady czy płazy z precyzją węża i gracją kota, nie tracą
żadnego z owadów, którym wymierzają karę śmierci, jaskółki to
najbardziej wojenne z wojennych ptaków, dobrzy sojusznicy
napadniętego państwa.

VLADIMIR Jedna jaskółka nie czyni wiosny.

VOLODIMIR F-16 moje ptaki. Pana sowa pohukuje jakby dawała
szkolną reprimendę.

VLADIMIR Sowa widzi w ciemności i w ciemności szuka pokarmu.
Gdyby widział pan jej pazury i wyostrzony dziób, kiedy wyciąga
szczury ze zboża, porywa szczenięta i jagnięce noworodki,
zobaczyłby pan, że sowa to zakamuflowany jastrząb, podczas gdy

jaskółka to tylko wróbel w smokingu. Hu hu, hu! To potrwa już niedługo.

VOLODIMIR Jaskółki mówią: będą burze.

VLADIMIR Chcę ją przejąć sam, bez innych członków rady i komitetu.

VOLODIMIR Ja w to nie wnikam. To pan ustala granicę między osobistym a państwowym.

VLADIMIR W takich sprawach nie ufam nawet kremlowskim kłamkom.

VOLODIMIR Pan ustali szczegóły pochówku.

VLADIMIR Jak najszybciej. Mauzoleum wielkości miasta.

VOLODIMIR Dziś jest za ciepło. Odpocznijmy. Spiszmy protokół przy światowych służbach.

VLADIMIR Woli pan w burzy? Dla efektu?

VOLODIMIR Najpierw konkretne ruchy z pana strony.

VLADIMIR Ona mi tego nie wybaczy.

VOLODIMIR Albo albo.

VLADIMIR Czyli co na pierwszy rzut?

VOLODIMIR Odzyskanie wszystkich granic sprzed ataku.

VLADIMIR Bez Krymu?

VOLODIMIR Z Krymem.

VLADIMIR To jak zbeszczeszczenie jej grobu.

VOLODIMIR Lepiej mieć ją we własnych rękach.

VLADIMIR Czyli?

VOLODIMIR Cofnięcie aneksji.

VLADIMIR Niech to zostanie między nami. Stan faktyczny nie musi pokrywać się z formalnym. Przybije pan piątkę, jak stary kolega z frontu? I tak my skończym każdy na swoim.

VOLODIMIR Może być w Strasburgu. Albo w Hadze.

VLADIMIR Mam już dosyć cackania. Ułożmy się.

VOLODIMIR Jest pan do niej podobny. Nigdy nie wątpiłem o waszych związkach.

VLADIMIR Mówi pan o pierwszej, czy o drugiej?

VOLODIMIR Nie rozróżniam ich.

VLADIMIR To błąd. Jedna jest pospolita, druga jest wszystkim. Druga jest

kolebką macicą kołyską karmicielką łóżyskiem piastunką opiekunką pościelą ramieniem mlekiem termometrem kołysanką zwycięstwem powiększaniem zagarnianiem karczowaniem likwidowaniem perswadowaniem siłą (gdy inne metody okażą się nieskuteczne) głodzeniem zaszczuwaniem wroga i odznaczeniem wiernego.

VOLODIMIR Wóz albo przewóz. Karty na stół.

VLADIMIR Wykładam. W grze as.

VOLODIMIR Przekażę w asyście ambasadorów. Slava Ukraini.

KONIEC

